

Trudno to nazwać wyprawą. Ale impreza była przednia!
Miejsce akcji - Góry Bystrzyckie, Chatka "Czechówka" w Wójtowicach.
Czas akcji - 25-26 lutego 1984 r.

W lutym 1972 roku 19-letni zakopiańczyk Wojciech Fortuna zdobył złoty medal olimpijski w skokach narciarskich na dużej skoczni w japońskim Sapporo. Złoto naszego skoczka, wywalczone na skoczni Okurayama, miało - zdaniem ówczesnych dziennikarzy - rozpocząć medalową passę polskich sportowców na kolejnych "białych" igrzyskach.

A tu figa... XII Zimowe Igrzyska Olimpijskie w austriackim Innsbrucku w 1976 r. - zero medali, XIII Igrzyska w Lake Placid w 1980 r. - znowuż wtopa naszych olimpijczyków, na kolejnych, które odbyły się w jugosłowiańskim Sarajewie w 1984 r. kolejny niewypał. Zero krążków. Medalowe szanse Grzesia Filipowskiego (łyżwiarstwo figurowe), Erwiny Ryś-Ferens (łyżwiarski szybkiej), Doroty i Małgorzaty Tlałkówien (narciarstwo alpejskie) pękały jak mirażowe bańki mydlane.

Tego ówczesnemu zarządowi wrocławskiego Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich i zaprzyjaźnionemu kołu turystycznemu "Gzęgle" z Politechniki Wrocławskiej było już za wiele. Postanowiono zorganizować takie zimowe igrzyska, aby wszystkie medale zdobyli Polacy. To, co nie udało się dolnośląskim Niemcom w 1936 r., gdy organizację IV Zimowych Igrzysk Olimpijskich sprzątnęło sprzed nosa karkonoskiej Schreiberhau (czyli Szklarskiej Porębie) bawarskie Garmisch-Partenkirchen, udało się nam.

W Wójtowicach wszystko było "naj" - doskonale przygotowane areny zmagania i infrastruktura okołosportowa.

Budynków wioski olimpijskiej mógłby pozazdrościć każdy europejski ośrodek sportów zimowych, łącznie z Zakopanem, któremu władze światowego ruchu olimpijskiego nie przyznały zimowych igrzysk w 2006 r. Bo takiej oto wioski olimpijskiej w Zakopanem nie było:



Najwyższej klasy dziennikarze sportowi (choćby Maciek B.), którym warsztatu dziennikarskiego mógłby pozazdrościć sam Przemysław Babiarczyk, ikona dzisiejszej redakcji sportowej TVP



Sędziowie o nieskalanej reputacji (jak np. Krzysiek J.), strzegący zasad fair play i uodpornieni na naciski zewnętrzne działaczy sportowych wszelkiego autoramentu, próbujących niepostrzeżenie wsunąć w kieszeń sędziego kartki na mięso z dużą ilością kuponów rezerwowych (mąka, wyroby tytoniowe, tłuszcz, alkohol i podstępny doping - czekolada)



Pracująca dzień i noc ekipa techniczna (w tym ostatnim względzie widoczny na pierwszym planie Edziu Q. był bezwzględnie najlepszy), dająca z siebie wszystko w trosce o perfekcyjne przygotowanie (anty)olimpijskich obiektów



A tu dowód, że igrzyska w Wójtowicach były pionierskie. O trzy pełne dekady wyprzedzające epokę! Nieprawdą jest bowiem, że debiut pań w olimpijskich konkursach skoków narciarskich to dopiero Soczi w 2014 r. (a zatem dopiero za kilka miesięcy). W sudeckich Wójtowicach piękniejsza część rodzaju ludzkiego rywalizowała o palmę pierwszeństwa w skokach narciarskich znacznie, ale to znacznie wcześniej.

Już kolorowe stroje idących na skocznię zawodniczek przykuwały uwagę dziennikarzy, siedzących na trybunach kibiców i Edzia Q.



Siła, dynamika, piękno...



... piękno, dynamika, siła!



A później niezapomniany konkurs męski. Na którym bito wszelkie rekordy długości skoków. I to nie znając jeszcze stylu V. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Najpierw zapoznanie się ze skocznią i z panującymi na niej warunkami. Tu wielką pomoc udzieliły znające wszelkie niuanse tej olimpijskiej areny medalistki konkursu żeńskiego.



W pierwszej serii Zbyszek Ś. dał z siebie wszystko, wywołując euforię nie tylko kłębiących się koło zeskoku fanek (m.in. niebieskiej Halinki Cz. i czerwonej Asi G.), ale i przedstawicielek służb medycznych



W drugiej serii Zbyszek postanowił wykorzystać wiejący mu pod narty wiatr. Jako że nie znano jeszcze w środkowej Europie stylu V (do Wójtowic nie dotarł niestety ze Szwecji pionier tego stylu Jan Bokloew), Zbyszek postanowił zwiększyć swoją powierzchnię nośną za pomocą jedyne i неповtarzalnego tricku. Wyprzedził epokę - zobaczcie sami. Trafi to kiedyś na olimpijskie areny - to pewne!!!



Mamy złoto, sięgamy po złoto!!! Yes, yes, yes - dało się słyszeć nawet z Gorzowa Wielkopolskiego!!!

I kolejny konkurs, którego w programie zawodów olimpijskich jeszcze nie ma. Nie po to jednak Edziu Q całą noc walczył ubijając zeskok skoczni, aby miała ona być wykorzystana podczas jedynie dwóch konkursów.

A zatem - saneczkarze na start!!!

Najpierw długi rozbieg - Andrzej W., zwany Astronomem, osiągał iście kosmiczne szybkości najazdu na próg skoczni...



... co przelożyło się na zdecydowane zwycięstwo i prawdziwy nokaut jego przeciwników



Drugiemu w zawodach Edziowi Q nie pomogła nawet perfekcyjna znajomość obiektu. Całonocne uklepywanie, cyzelowanie i wręcz pieszczenie najazdu na próg, samego progu, buli i zeskoku, wystarczyło jedynie do srebra.



Komisja sędziowska odnotowała też jeden przykład jawnego dopingu. Tego niecnego i pozostającego w sprzeczności z duchem obowiązujących w sportowej rywalizacji zasad fair play, dopuścił się Piotruś N., korzystający z siły męskich ramion Grzesia G. Piotruś nie wrócił jednak do Wrocławia z pustymi rękami. Otrzymał dyplom gratulacyjny za całokształt swej walki z ułomnościami ciała i użytkowanego sprzętu od Ministra Sportu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.



Zaś Grześ postanowił też coś wygrać. W konkurencji jazdy figurowej na śniegu był gwiazdą pierwszej wielkości, wręcz frunął ponad zaśnieżonymi łagodnymi stokami Wójtowskiej Równi



I wreszcie ostatnia konkurencja sportowa. Wyścigi na "turboszczocie", będącym kamieniem milowym w ewolucji zimowego sprzętu sportowego. Na początku XX w. Sudety były kojarzone z bobslejami, później z saneczkarstwem sportowym. To wszystko było jednak przed Wójtowicami. Turboszczot mógł wyznaczać nowe horyzonty, mógł stanowić szansę dla polskiej młodzieży marzącej o światowej karierze sportowej, o wejściu na sportowe salony i fotografie na pierwszych stronach gazet, choćby to miało być enerdowskie "Deutsche Sportecho" lub moskiewski "Sowietskij Sport" . Katalizatorem sportowych przemian w polskim sporcie turboszczot jednak się nie stał, z prozaicznego powodu zresztą. Kryzys gospodarczy w Polsce w 2 połowie lat 80. XX w. spowodował, że w polskich sklepach zabrakło szczotek - podstawowego komponentu konstrukcji turboszczota. I tak opatentowany przez inżyniera Grzesia G. turboszczot trafił do przysłowiowego lamusa historii.

Ale w Wójtowicach miał swoje, również przysłowiowe, pięć minut!!!

Sędzia i komisarz techniczny zawodów Krzysiek J. sprawdza przygotowany do zawodów sprzęt...



... który w rękach zawodnika osiąga niewyobrażalną wprost prędkość. Klasa!



Organizatorzy Igrzysk w Wójtowicach oczywiście nie zapomnieli o olimpijskich konkursach sztuki. No bo jakże tak pozbawiać się samemu szans na polskie złote, srebrne i brązowe medale. Zarzucone w 1948 r., na XIV Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Londynie olimpijskie konkursy sztuki, zostały w Wójtowicach reaktywowane.

Kibiców i kibicki do czerwoności rozgrzał konkurs rzeźby w śniegu. Wygrał go dosłownie o milimetr, rzutem na taśmę, Edziu Q. Rzeźbą, zatytułowaną "Marzenie o sukcesie", zjednął sobie wszystkich



Drugie miejsce za projekt "Ice&iron Maiden" zdobył Piotruś N. Mógł wygrać, jednak żelazne elementy jego ekspresyjnego dzieła, czyli tkwiąca w dłoni żeńskiej personifikacji Sudetów siekiera i kula na łańcuchu zawieszona u nogi, tuż przed posiedzeniem jurorów były się po prostu urwały.



Wszystkich uczestników olimpijskiego konkursu sztuki w klasie muzyki, komisja sędziowska postanowiła zdyskwalifikować. Podczas zorganizowanych w nocy zawodów olimpijska idea została wręcz zhańbiona przez większość zawodników, dużą grupę działaczy i niektórych sędziów. Niemal wszyscy znaleźli się pod wpływem środków dopingujących.

Była to jednak tylko mała łyżeczka dziegciu. Wszystko się generalnie udało, były łyzy radości, kwiaty (róża kłodzka, czyli pełnik europejski, na etykietce wina "Róża Kłodzka, produkowanego w kłodzkiej fabryce win), euforia.

I jak to po każdej sportowej imprezie. Zbieranie zabawek...



... i smutna chwila pożegnania. Na szczęście nieco rozciągnięta w czasie, gdyż przejście na stację kolejową do Gorzanowa parę godzinę potrwało.

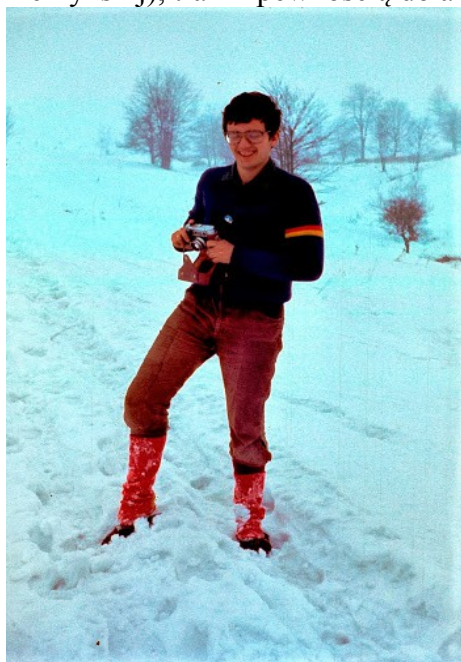


Post scriptum I. A właściwie ante scriptum, bo rzecz dotyczy próby przedolimpijskiej w styczniu 1983 r. Również w Wójtowicach. Wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, ale w dniu rozgrywania pierwszych zawodów, w konkurencji biathlonu (dwubój zimowy, czyli bieg i rzucanie bronią do celu), wydarzyła się tragedia. Co będę pisał - to trzeba zobaczyć



Spazmatyczny grymas na twarzy żelaznego kandydata drużyny "Gzęgli" do złota, czyli Grzesia G. (którego klon tak świetnie spisał się rok później już na właściwej Antyolimpiadzie), pozostanie w naszej pamięci na zawsze

Ale dzięki takim tuzom dziennikarstwa sportowego jak Działdziak, czyli Tomek D., ten epizod, uchwycony na Jego radzieckim aparacie fotograficznym marki FED (czyli Feliks Edmundowicz Dzierżynskij), trafi z pewnością do annałów dolnośląskiego i światowego sportu.



PS II. Takie już trochę bardziej poważne. Fotografie to zeskanowane mocno porysowane i niestety dość już brudne przeźrocza UT 20 enerdowskiej firmy ORWO. Robione były radzieckim aparatem Smena 8M, leciutkim, najlepszym do zabierania na biegówki. Organizatorami byli oficjalnie Witek Dorosz i ja, ale bez sprzętu, fantazji i humoru wszystkich Antyolimpijczyków nic by po prostu nie wyszło.